

Depresje gospodarcze – przyczyny i leczenie

Autor: **Murray N. Rothbard**

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: **Anna Kot**

*Artykuł został pierwotnie opublikowany w 1969 r. przez wydawnictwo
Constitutional Alliance of Lansing, Michigan.*

Żyjemy w świecie eufemizmów. Ludzie już nie umierają – tylko odchodzą. Agenci prasowi stali się doradcami do spraw *public relations*, a dozorczy przekształcili się w gospodarzy domów. Proste fakty w każdym zawodzie zostały opakowane w mglisty kamuflaż.

Powyższe stwierdzenie jest równie prawdziwe w świecie ekonomii. W przeszłości cierpieliśmy z powodu okresowych kryzysów ekonomicznych. Nagły początek nazywany był „paniką”, a następujący po niej okres „depresją”.

Powstała w wyniku typowej paniki finansowej depresja z 1929 r., która trwała aż do nadejścia II wojny światowej, jest najbardziej znanym krachem finansowym w dzisiejszych czasach. Po katastrofie z 1929 r. ekonomiści i politycy postanowili, że taka sytuacja nie może się więcej powtórzyć. Najprostszym rozwiązaniem było wycofanie słowa „depresja” ze słownika. Od tego czasu Stany Zjednoczone nie cierpiały więcej na depresję. Dlatego kiedy nadeszła kolejna ostra depresja (1937–38) zaczęto używać przyjemniej brzmiącego słowa „recesja”. Od tego momentu mieliśmy kilka recesji, natomiast ani jednej depresji.

Wkrótce słowo recesja okazało się zbyt ostre dla wrażliwego amerykańskiego społeczeństwa. Wygląda na to, że byliśmy w recesji ostatni raz w latach 1957–58. Od tamtego czasu mieliśmy tylko spadek lub, nawet lepiej, spowolnienie koniunktury. Cieszymy i radujmy się, bo od teraz depresje i recesje zostały unieważnione przez semantyczny nakaz ekonomistów. Spowolnienie – to jedyne, co może się przytrafić. Takie są oto cuda nowej ekonomii.

Od trzydziestu lat nasi krajowi ekonomiści przyjmują pogląd na cykl koniunkturalny zaproponowany przez nieżyjącego już brytyjskiego ekonomistę Johna Maynarda Keynesa. Był on twórcą keynesizmu. Swoje idee zaproponował

w książce *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza* opublikowanej w 1936 roku. Keynesiści pod swoimi diagramami, matematyką i nieokreślonym żargonem przyjmują podejście cechujące się prostotą, a nawet naiwnością, jeżeli chodzi o cykl koniunkturalny w gospodarce. Jeśli występuje inflacja, przyczyną są nadmierne wydatki społeczeństwa. Rząd — samozwańczy stabilizator i regulator gospodarki kraju — ma być rzekomym lekarstwem na taką przypadłość. Powinien wkroczyć do akcji i zmusić ludzi do mniejszej konsumpcji, zabierając nadmiar siły nabywczej w postaci podwyższonych podatków. Z drugiej strony, jeżeli nadchodzi recesja spowodowana przez niewystarczającą konsumpcję indywidualną, środkiem zaradczym ma być wzrost wydatków rządowych. Najlepiej by były opłacalne z deficytu finansowego, zwiększając tym samym całkowity strumień wydatków.

Przekonanie, że zwiększanie wydatków rządowych (czyli polityka łatwego kredytu) jest „dobre dla biznesu”, a cięcia budżetowe (restrykcyjna polityka kredytowa) „złe”, przenika nawet do najbardziej konserwatywnych czasopism i magazynów. Biorą one za pewnik, że świętym zadaniem rządu federalnego jest sterowanie systemem gospodarczym na wąskiej ścieżce nad przepaścią depresji i inflacji. Żadna taka plaga nie powinna dotyczyć nigdy gospodarki wolnorynkowej. Gospodarka wolnorynkowa nie powinna nigdy być narażona na żadną z tych plag.

Wszystkie obecne szkoły ekonomiczne mają takie samo podejście. Zwróćmy uwagę na pogląd doktora Paula W. McCrackena — nowego przewodniczącego Rady Doradców Ekonomicznych prezydenta Nixona. W wywiadzie dla *New York Timesa* krótko po objęciu stanowiska (24 stycznia 1969 roku) doktor McCracken utrzymywał, że głównym problemem gospodarczym, z którym musi zmierzyć się nowa administracja jest: „Jak ostudzić gospodarke inflacyjną bez jednoczesnego potykania się o nieakceptowalnie wysoki poziom bezrobocia. Innymi słowami, jeżeli jedyne, co chcemy zrobić, to obniżenie inflacji, to jest to wykonalne. Ale społeczna tolerancja bezrobocia jest niska”. I znowu: „Uważam, że musimy iść do przodu po omacku. Tak naprawdę nie mamy dużo doświadczenia w studzeniu gospodarki w sposób uporządkowany. Silnie daliśmy po hamulcach w 1957 r., ale oczywiście mieliśmy wtedy duży zastój w gospodarce”.

Zauważymy, jaki jest podstawowy stosunek do gospodarki dr McCrackena i

niemal wszystkich obecnych ekonomistów. Traktują ją jak potencjalnie wyleczalną, ale zawsze kłopotliwą i nieposłuszną pacjentkę z ciągłą tendencją do wpadania w większą inflację lub bezrobocie. Rząd ma być starym, mądrym managerem i doktorem w jednym, zawsze czujnym i utrzymującym gospodarczego pacjenta w dobrej formie. W każdym razie w tym przypadku gospodarka, czyli pacjent, ma być najwyraźniej poddanym, a leczący ją rząd ma być panem.

Wcale nie tak dawno temu takie poglądy nazywane były „socjalizmem”. Ale ponieważ żyjemy w świecie eufemizmów, teraz nadajemy im łagodniejsze etykiety – „umiar” lub „oświecona wolna przedsiębiorczość”. Uczymy się całe życie.

Jakie więc są przyczyny okresowych depresji? Czy zawsze musimy pozostawać agnostykami, jeżeli chodzi o cykl koniunkturalny? Czy to prawda, że cykle gospodarcze są głęboko zakorzenione w gospodarce wolnorynkowej? Czy dlatego pewne formy rządowego planowania są niezbędne, jeżeli chcemy trzymać gospodarkę w ryzach? Czy boomy i krachy ekonomiczne pojawiają się znikąd? A może po prostu jedna faza cyklu przechodzi logicznie w drugą?

Ojcem obecnie modnej idei dotyczącej cyklu koniunkturalnego jest Karol Marks. Zauważył on, że fazy ekspansji i krachu ekonomicznego nie występowały regularnie przed rewolucją przemysłową aż do późnego XVIII wieku. Nagłe kryzysy pojawiały się, gdy jakiś król rozpoczął wojnę lub konfiskował własności swoich poddanych. Ale nie było wtedy śladu osobliwie charakterystycznego dla dzisiejszych czasów zjawiska powszechnych i regularnych wahań stanów majątkowych firm – rozszerzania i kurczenia się. Ponieważ owe cykle pojawiły się na scenie w tym samym czasie co nowoczesny przemysł, Marks wywnioskował, że cykle koniunkturalne są nieodłączną cechą gospodarki kapitalistycznej. Obecnie wszystkie szkoły myśli ekonomicznej, bez względu na inne różnice między nimi i różne poglądy na temat przyczyn cyklu, zgadzają się co do jednej, zasadniczej kwestii – cykle koniunkturalne powstają gdzieś głęboko w gospodarce wolnorynkowej. To ona jest temu winna. Karol Marks uważał, że kryzys będzie trwał dopóty, dopóki masy ludzi nie zbuntują się i nie zniszczą systemu. Obecnie ekonomiści wierzą, że rząd potrafi skutecznie ustabilizować kryzys i cykl. Jednakże wszyscy zgadzają się w jednym temacie. Wina leży głęboko w gospodarce rynkowej i jeżeli jest coś, co może uratować

sytuację, to jest to potężna interwencja rządu.

Jednakże założenie, że to wolny rynek jest winowajcą, pociąga za sobą kilka poważnych problemów. Teoria równowagi ogólnej mówi, że popyt i podaż zawsze równoważą się na rynku. Dlatego ceny produktów, tak samo jak czynników, które potrzebne są do produkcji, zawsze dążą do punktu równowagi. Pomimo, że zmiany danych, które zawsze mają miejsce, będą uniemożliwiały osiągnięcie równowagi, ogólna teoria ekonomiczna nie wspomina o niczym, co mogłoby być odpowiedzialne za powtarzające się fazy boomu i krachu w cyklu koniunkturalnym. Nowocześni ekonomiści „rozwiązują” sprawę przez zwykłe odseparowywanie ogólnej teorii cen i rynku od teorii cykli koniunkturalnych. Teorie te trzymane są w szczelnie zamkniętych pomieszczeniach. Nigdy się ze sobą nie spotkają. Nie są ze sobą zintegrowane. Niestety ekonomiści zapomnieli, że mamy tylko jedną gospodarkę i tylko jedną zintegrowaną teorię gospodarczą. Ani życie gospodarcze, ani struktura teorii nie może i nie powinna być rozdzielona. Nasza znajomość gospodarki jest albo niczym, albo zintegrowaną całością. Niestety większość ekonomistów radośnie stosuje zupełnie oddzielne i wzajemnie wykluczające się teorie analizy ogólnego poziomu cen dla cykli koniunkturalnych. Nie mogą być prawdziwymi ekonomistami, dopóki są zadowoleni z funkcjonowania w ten prymitywny sposób.

Jednakże nadal mamy poważniejsze problemy z obecnie modnym podejściem. Ekonomiści nie zauważają jednej, szczególnie ważnej kwestii, ponieważ nie próbują pogodzić ze sobą teorii cykli koniunkturalnych i teorii ogólnego poziomu cen. Widoczne jest to na przykładzie dziwnego załamania działalności przedsiębiorczej podczas kryzysu. Najważniejszą funkcją biznesmena w gospodarce rynkowej jest przedsiębiorczość. Przedsiębiorca to człowiek, który inwestuje w metody produkcyjne, który kupuje wyposażenie i zatrudnia pracowników do produkowania czegoś, co niekoniecznie może mu się zwrócić. Krótko mówiąc, działanie przedsiębiorcze to umiejętność przewidywania niepewnej przyszłości. Przed rozpoczęciem jakiegokolwiek inwestycji lub uruchomieniem linii produkcyjnej przedsiębiorca musi oszacować obecne i przyszłe koszty, a także przyszłe dochody. Dlatego musi oszacować czy, i jak wysokie zyski przyniesie mu inwestycja. Jeżeli przewidzi dobrze, a także znaczenie lepiej od swoich konkurentów, zbierze plony swoich inwestycji. Im lepsza prognoza, tym wyższe zyski. Z drugiej strony, jeżeli jest złym analitykiem

i przeszacuje popyt na swój produkt, inwestycja przyniesie mu same straty i będzie zmuszony wycofać się z interesu.

Gospodarka rynkowa to gospodarka zysków i strat, w której żyłka do interesów i przedsiębiorczość biznesmenów jest mierzona zyskami, które uzyskują. Ponadto posiada ona wbudowany mechanizm, rodzaj naturalnej selekcji, która zapewnia przeżycie i rozkwit najlepszemu analitykowi, a usunięcie najgorszego. Im więcej zysków osiągają dobrzy analitycy, tym większa jest ich odpowiedzialność, a także możliwości inwestycji w system produkcyjny. Z drugiej strony, kilka lat ponoszenia strat przez gorszych przedsiębiorców doprowadzi do wciśnięcia ich w szeregi pracowników etatowych.

Jeżeli gospodarka rynkowa ma swój mechanizm selekcji naturalnej dla dobrych przedsiębiorców oznacza to, że moglibyśmy się spodziewać, iż niewiele firm przynosiłoby straty. I rzeczywiście, jeżeli spojrzymy na gospodarkę w przeciętny dzień lub rok, zobaczymy, że strat jest niewiele. Ale w tym przypadku jest jeden intrygujący fakt, który wymaga wyjaśnienia. Jak to się dzieje, że okresowo, w czasie nadejścia recesji, a zwłaszcza w przypadku gwałtownej depresji, świat biznesu nagle masowo doświadcza znacznych strat? Jak to jest, że gdy nadchodzi moment, gdy firmy, które wcześniej świetnie prosperowały, nagle w niepokojący sposób ponoszą poważne i niewytłumaczalne straty. Jak to? To jest rzecz wielkiej wagi, którą każda teoria kryzysu musi wyjaśnić. Tłumaczenie takiej sytuacji spadkiem konsumpcji — która jest kroplą w morzu całkowitych wydatków — jest niewystarczające. Po pierwsze dlatego, że to, co musi być wyjaśnione, to fakt, dlaczego przedsiębiorcy, zdolni do analizy wszystkich poprzednich zmian ekonomicznych i rozwojowych, okazali się całkowicie i katastrofalnie niezdolni do przewidzenia rzekomego spadku w popycie konsumpcyjnym. Skąd bierze się ta nagła klęska w przewidywaniach?

Kompletna teoria kryzysu musi uzasadniać tendencję gospodarki do sukcesywnego poruszania się między boomem a krachem. Nie powinna ona zakładać gładkiego przesuwania lub cicho postępującego przybliżania się do stanu równowagi. W szczególności teoria kryzysu musi uzasadniać, dlaczego szybko i nagle ogromny zbitek błędów pojawia się w momencie kryzysu ekonomicznego i utrzymuje się aż do ożywienia gospodarczego. Jest jeszcze jeden fakt, który musi zostać wyjaśniony. Boomy i krachy są niezmiennie bardziej dotkliwe i poważne dla dóbr inwestycyjnych. Uderzają w przedsiębiorstwa, które

produkują maszyny i wyposażenia, surowce przemysłowe, a także budujące zakłady przemysłowe. Przedsiębiorstwa produkujące dobra konsumenckie są znacznie mniej dotknięte przez recesję. Stąd następny fakt, który wymaga wyjaśnienia, a który oczywiście nie może być wyjaśniony przez takie teorie jak popularna [doktryna podkonsumpcji](#): konsumenci nie wydają dostatecznie dużo na zakup dóbr. Dlatego jeśli winowajcą są niewystarczające wydatki, to dlaczego sprzedaż detaliczna jest najmniej podatna na kryzys? I dlaczego kryzys *najdotkliwiej* uderza w takie gałęzie przemysłu jak producenci obrabiarek, dobra kapitałowe, budownictwo i surowce? Przecież to właśnie one przeżywają największy rozkwit podczas boomu w cyklu koniunkturalnym, a nie przedsiębiorstwa zaopatrujące konsumenta. Odpowiednia teoria cyklu musi również tłumaczyć o wiele większą intensywność boomu i krachu dóbr inwestycyjnych w przemyśle, inaczej mówiąc, w środkach produkcji.

Na szczęście istnieje kompletna teoria kryzysu i cykli koniunkturalnych — nawet jeżeli jest pomijana przez współczesnych ekonomistów. Ma ona także długą tradycję w myśli ekonomicznej. Teoria ta pojawiła się wraz z osiemnastowiecznym wybitnym szkockim filozofem i ekonomistą [Davidem Humem](#) oraz z dziewiętnastowiecznym klasycznym ekonomistą [Davidem Ricardo](#). Zasadniczo obaj teoretycy zauważyli jeszcze jedną istotną instytucję, która rozwinęła się w połowie osiemnastego wieku wraz z uprzemysłowieniem. To bankowość ze swoją zdolnością do poszerzania dostępności kredytów i zwiększania podaży pieniądza (na początku w postaci pieniądza papierowego lub weksli, a później w postaci depozytu bankowego lub rachunku bieżącego, które były ciągle wypłacalne gotówką w bankach). Zdaniem owych ekonomistów właśnie takie działania banków komercyjnych były kluczem do wyjaśnienia tajemniczych, powtarzających się cykli rozszerzania i kurczenia się gospodarki, ekspansji i krachów ekonomicznych, które intrygowały obserwatorów od połowy osiemnastego wieku.

Analiza cyklu koniunkturalnego według Ricarda głosiła, że naturalne środki płatnicze wyłaniające się na światowym wolnym rynku to użyteczne surowce — na przykład złoto i srebro. Jeżeli pieniądze ograniczałyby się do tych towarów, wtedy gospodarka mogłaby funkcjonować jako całość w sposób, w jaki dzieje się to na poszczególnych rynkach — byłyby małe dostosowania podaży i popytu, a przez to nie byłoby cykli koniunkturalnych. Ale wstrzykiwanie kredytu bankowego

dodaje kolejny istotny i niepokojący element. Banki zwiększają ilość kredytów, co wiąże się z wprowadzaniem na rynek pieniądza bezgotówkowego w formie weksli lub lokat. W teorii mają mieć pokrycie w złocie wypłacanym na żądanie, ale w praktyce tak nie jest. Jeżeli bank ma na przykład 1000 uncji złota w skarbcu, to wypuszcza podlegające wykupowi kwity składowe na 2500 uncji. Oczywiście, wypuszcza więcej rewersów na złoto, niż jest w stanie pokryć. Ale dopóki nie ma zbiorowego *runu* na bank, aby spieniężyć rewersy, działają one jak ekwiwalent złota. Dlatego bank jest w stanie zwiększyć ilość podaży pieniądza w kraju o 1500 uncji złota.

W takiej sytuacji banki zaczynają radośnie udzielać więcej kredytów, ponieważ im jest ich więcej, tym większe uzyskują zyski. Skutkuje to zwiększoną podażą pieniądza w danym kraju, np. w Anglii. Ponieważ podaż pieniądza papierowego i bezgotówkowego zwiększa się, dochody i wydatki Anglików wzrastają, a większa ilość pieniądza w obiegu oznacza podniesienie cen angielskich towarów. Rezultatem jest okres inflacji i boomu. Ale ten boom ma już w sobie załączek swojego upadku. W miarę jak podaż pieniądza i dochody wzrastają, Anglicy kupują mniej towarów u siebie, a więcej za granicą. Co więcej, w czasie, gdy ceny angielskie wzrastają, krajowe produkty stają się mniej atrakcyjne w porównaniu z zagranicznymi, ponieważ inne kraje nie doprowadziły do inflacji swojej waluty albo zrobiły to w mniejszym stopniu. Dzieje się tak z powodu inflacji, która jest wyższa dla produktów lokalnych. Dlatego Anglicy zaczynają kupować mniej w kraju, a więcej za granicą – natomiast cudzoziemcy kupują mniej w Anglii, a więcej u siebie. Rezultatem jest deficyt w angielskim bilansie płatniczym, z angielskim eksportem spadającym ostro poniżej poziomu importu. Ale jeżeli import przewyższa eksport, oznacza to, że pieniądze z Anglii wypływają za granicę. Jakie to będą pieniądze? Na pewno nie są to angielskie banknoty czy depozyty, ponieważ Francuzi, Niemcy czy Włosi nie wykazują zainteresowania trzymaniem swoich funduszy w angielskich bankach. Obcokrajowcy będą w tych bankach wymieniać banknoty i depozyty na złoto. Wraz ze wzrostem inflacji w kraju, złoto będzie wypływało z Anglii. Będzie to oznaczało, że angielski pieniądz kredytowy będzie tworzył piramidę finansową, na której podstawy znajdować się będą kurczące się rezerwy angielskiego złota w skarbcach. Wraz z kontynuacją boomu nasz hipotetyczny bank będzie nadal wypuszczał więcej rewersów skarbowych, powiedzmy, zwiększając łączną emisję

kwitów o nominalnej wartości 2500 uncji do 4000 uncji, nie biorąc pod uwagę, że zapas złota w skarbcu kurczy się, powiedzmy do 800 uncji. W miarę jak proces nasila się, wtedy banki zaczynają się bać, ponieważ są zobligowane do wypłacenia zobowiązań w gotówce. A te szybko narastają, ponieważ gotówki ubywa. Dlatego banki ostatecznie tracą nerwy, przestaną udzielać kredytów, i aby ocalić siebie, zmniejszają ilość niespłaconych pożyczek bankowych. Często to wycofanie się banków jest przyśpieszane *runami* na banki, ponieważ chwiejna kondycja krajowych banków powoduje coraz bardziej napiętą atmosferę w społeczeństwie.

Wycofanie się banków odwraca obraz gospodarki. Osłabienie gospodarki i krach następują po boomie. Banki spuszczają z tonu, a przedsiębiorstwa cierpią, ponieważ nacisk na spłatę długów wzrasta. Wobec czego spadek popytu na pieniądź bezgotówkowy prowadzi do ogólnego spadku angielskich cen. Gdy spada podaż pieniądza oraz dochody, następuje krach cenowy w Anglii. Wtedy produkty angielskie stają się bardziej atrakcyjne w porównaniu z zagranicznymi. Bilans płatniczy odwraca się i eksport przewyższa import. Złoto z powrotem przyływa do kraju, a ponieważ ilość pieniądza bezgotówkowego spada wraz z powiększaniem się rezerw złota, polepsza się kondycja banków.

Tak wygląda faza depresji w cyklu koniunkturalnym. Zauważmy, że jest ona zawsze poprzedzana przez boom. To wcześniejsza inflacja pociąga za sobą konieczną fazę depresji. Możemy na przykład zauważyć, że depresja jest sposobem dostosowywania się gospodarki rynkowej — pozbywaniem się nadwyżek i zniekształceń spowodowanych poprzednim boorem inflacyjnym, a następnie przywracaniem dobrej kondycji gospodarce. Może depresja nie jest przyjemna, lecz jest konieczna jako reakcja na zniekształcenia i nadmierne inwestycje wcześniejszego boomu.

Ale dlaczego rozpoczyna się następny cykl? Dlaczego cykle koniunkturalne powracają w sposób ciągły i cykliczny? Ponieważ gdy tylko banki wyjdą już z kryzysu i są w dobrej kondycji, mogą pewnie wkroczyć na naturalną ścieżkę ekspansji kredytowej. Następny boom jest wtedy w drodze, siejąc ziarna nieuniknionego upadku.

Jeżeli bankowość jest przyczyną cyklu koniunkturalnego, a banki są także częścią prywatnej gospodarki rynkowej, czy nie możemy powiedzieć, że to *jednak* wolny rynek jest winny recesji — chociażby tylko w sektorze bankowym?

Odpowiedź brzmi: *nie* — ponieważ banki nigdy nie byłyby w stanie zwiększać kredytów, gdyby nie interwencje i poparcie rządu. Gdyby banki rzeczywiście ze sobą konkurowały, zwiększenie ilości udzielonych kredytów przez jeden bank, szybko spowodowałoby spiętrzenie się zadłużenia tegoż banku u konkurencji. Wtedy rywale szybko zażądałoby wykupu w gotówce. Krótko mówiąc, współzawodniczące banki będą działały tak jak zagraniczni inwestorzy — będą chciały wypłat w złocie lub w gotówce. Proces ten jest jednakże o wiele szybszy. Potrafi zdusić w załączku inflację, zanim ta się rozpocznie. Banki mogą zwiększać kredyt tylko w porozumieniu z bankiem centralnym — w zasadzie bankiem rządowym — monopolistą w obsłudze rządowych interesów i dzięki rządowi zajmującemu uprzywilejowaną pozycję w całym systemie bankowym. W dzisiejszych czasach tylko powstanie banków centralnych umożliwiło bankom komercyjnym mogą rozwijać się w każdym momencie cyklu koniunkturalnego.

Działania podejmowane przez rząd nadają bankowi centralnemu kontrolę nad systemem bankowym. Zaliczamy do nich: czynienie własnych zobowiązań finansowych prawnym środkiem płatniczym dla wszystkich długów i należności podatkowych, zagwarantowanie bankowi centralnemu monopolu na emisję *banknotów* — różnych od zwykłych depozytów bankowych (w Anglii tylko Bank Anglii miał prawny monopol na emisję banknotów w okolicach Londynu) lub bezpośrednio przymuszanie banków komercyjnych do używania banku centralnego jako ich banku, który przechowuje ich rezerwy gotówki (w USA to System Rezerwy Federalnej). Banki nie narzekają na taką interwencję, ponieważ obecność banku centralnego umożliwia długoterminową ekspansję kredytową. Gdy emisja banknotów przez bank centralny zwiększa się, więcej gotówki trafia do rezerw całego systemu bankowego, a to pozwala bankom komercyjnym zwiększenie ogólnej ilości kredytów. Centralna bankowość działa jak przytulny, obowiązkowy kartel bankowy, który pozwala zwiększać zobowiązania finansowe banków. Teraz banki są w stanie poszerzać swoją działalność na podstawie większego zabezpieczenia gotówkowego, w postaci złota oraz banknotów wydanych przez bank centralny.

Widzimy więc teraz, co powoduje cykl koniunkturalny — nie są to żadne tajemnicze porażki gospodarki wolnorynkowej, lecz wręcz przeciwnie — systematyczna interwencja państwa w procesy gospodarcze. Interwencja państwowa powoduje ekspansję kredytową banków oraz inflację. A kiedy inflacja

dobiega końca, do gry wchodzi dostosowanie w postaci depresji.

Teoria cyklu koniunkturalnego Ricarda uchwyciła zasadnicze elementy kompletnej teorii: stały charakter faz cyklu oraz depresję jako wynik interwencji na rynku, a nie wynikającą z gospodarki wolnorynkowej. Pozostały nam jeszcze dwa niewyjaśnione problemy: skąd bierze się nagłe nagromadzenie błędów w biznesie, nagła porażka funkcji przedsiębiorczej? Skąd bierze się większa fluktuacja w sektorze dóbr inwestycyjnych niż towarów konsumenckich? Teoria Ricarda ogólnie wyjaśnia tylko ruchy poziomów cen. Natomiast nie ma ani jednej wskazówki na temat ogromnych różnic w reakcji sektorów dóbr inwestycyjnych i dóbr konsumenckich.

Poprawna i w pełni rozwinięta teoria cykli koniunkturalnych została odkryta przez austriackiego ekonomistę Ludwiga von Misesa. Jako profesor na Uniwersytecie Wiedeńskim Mises rozwinął zręby rozwiązania problemu cyklu koniunkturalnego w swojej monumentalnej *Teorii pieniądza i kredytu* opublikowanej w 1912 roku. 60 lat później jest to ciągle najlepsza książka na temat teorii pieniądza i bankowości. Mises rozwinął swoją ideę w latach 20. XX wieku i została ona przedstawiona światu anglojęzycznemu przez jego ucznia [Friedricha A. von Hayeka](#), który przybył z Wiednia, aby wykładać na London School of Economics we wczesnych latach 30. Hayek opublikował, po niemiecku i angielsku, dwie książki: *Monetary Theory and the Trade Cycle* i *Prices and Production*, które zastosowały i rozwijały teorię cykli koniunkturalnych Misesa. Ponieważ zarówno Mises, jak i von Hayek byli austriakami, a także obydwaj wpisywali się w wybitną tradycję dziewiętnastowiecznej austriackiej szkoły ekonomicznej, teoria ta została nazwana w literaturze „austriacką” teorią cyklu koniunkturalnego (lub „przeinwestowaniem pieniężnym”).

Mises na kanwie teorii ricardiańskiej, ogólnej austriackiej teorii i swojego geniuszu rozwinął następującą teorię cyklu koniunkturalnego.

Bez ekspansji kredytów bankowych, popyt i podaż mają tendencję do równoważenia się poprzez swobodny system cen. W takiej sytuacji nie występuje skumulowana faza boomu i krachu ekonomicznego. Ale wtedy rząd stymuluje ekspansję kredytową przez zwiększanie zadłużenia banku centralnego, co powoduje powiększenie rezerw gotówki banków komercyjnych w tym kraju. Następnie banki przechodzą do zwiększania ilości kredytów — stąd powstaje podaż krajowego pieniądza w postaci depozytów czekowych. Zwolennicy Ricarda

zauważyli, że taki stan rzeczy podwyższa ceny towarów, a więc powoduje inflację. Ale Mises udowodnił, że powoduje to coś jeszcze bardziej złowieszczego. Zwiększanie ilości kredytów poprzez wpuszczanie nowych pożyczek na rynek sztucznie obniża stopy procentowe w gospodarce — poniżej poziomu wolnorynkowego.

W wolnej, nieskrępowanej gospodarce, poziom stóp procentowych determinowany jest tylko i wyłącznie przez „preferencję czasową” indywidualnych uczestników rynku. Istotą pożyczki jest to, że „dobro teraźniejsze” (pieniądze, które mogą być użyte na bieżąco) zostaje wymienione na „dobro przyszłe” [IOU (I Owe You), które mogą być wykorzystane później]. Ponieważ ludzie zawsze wolą dostać taką samą ilość pieniędzy natychmiast, niż za jakiś czas w przyszłości, w gospodarce pierwsza opcja wiezie prym nad drugą. Nagrodą jest wysokość stopy procentowej, zmieniającej się z zależności od preferencji ludzi w przyszłości, czyli od stopnia ich preferencji czasowej.

Preferencje czasowe konsumentów również determinują stopień inwestycji i oszczędności w stosunku do stopnia konsumpcji. Jeżeli preferencje czasowe spadną, czyli jeżeli stopień preferencji teraźniejszości nad przyszłością spada, wtedy konsumenci będą wydawali mniej na bieżąco, a więcej oszczędzali i inwestowali. W tym samym czasie, i z takich samych powodów, wysokość stopy procentowej oraz stopy dyskontowej czasu również spadnie. Wzrost gospodarczy powstaje głównie jako wynik spadającego wskaźnika preferencji czasowej, który prowadzi do proporcjonalnego wzrostu oszczędności i inwestycji w stosunku do konsumpcji, a także do spadku wysokości stóp procentowych.

A co stanie się, gdy spadnie wysokość stóp procentowych — nie z powodu niższej preferencji czasowej i wyższych oszczędności — ale z powodu interwencji rządowej promującej zaciąganie kredytów? Inaczej mówiąc, jeżeli stopy procentowe są sztucznie obniżone, bardziej z powodu interwencji, niż jako naturalna kolej rzeczy wynikająca ze zmiany wartościowań i preferencji konsumentów?

Będą kłopoty. Ponieważ przedsiębiorcy widząc obniżanie się stóp procentowych, reagują w typowy sposób na takie sygnały — inwestują więcej w dobra kapitałowe i środki produkcji. Inwestycje, zwłaszcza projekty czasochłonne i długofalowe, które wcześniej wydawały się nierentowne, teraz są opłacalne. A wszystko z powodu spadku wysokości stóp procentowych. Krótko mówiąc,

biznesmeni reagują w taki sam sposób, jak reagowaliby, gdyby naprawdę wzrosły ich oszczędności. Rozszerzają swoje inwestycje na sprzęt trwały, dobra kapitałowe, surowce, budownictwo zamiast w bezpośrednią produkcję dóbr konsumenckich.

Biznes pożyczka nowo wykreowane przez bank pieniądze i wprowadza je na rynek. Pieniądze są inwestowane w dobra kapitałowe, a ostatecznie są wypłacane w wyższych cenach wynajmu i wyższych płacach pracowników w sektorze dóbr kapitałowych. Podwyższony popyt przedsiębiorstw podwyższa koszty pracy. Ale przedsiębiorcom wydaje się, że podołają podwyższonym cenom, ponieważ zostali oszukani przez interwencję rządową na rynku kredytowym i manipulację przy sygnałami rynkowymi w postaci stopy procentowej.

Problem pojawia się, gdy tylko pracownicy i właściciele — a zwłaszcza ci ostatni, ponieważ dochód brutto wypłacany jest w pensjach — zaczynają wydawać nowe pieniądze wytworzone przez banki, które otrzymali w formie wyższej wypłaty. Skoro w rzeczywistości preferencje czasowe nie spadły, społeczeństwo nie *chce* oszczędzać więcej niż do tej pory. Dlatego pracownicy zaczynają wydawać większość swoich nowych dochodów, żeby jak najszybciej wrócić do starej proporcji między konsumpcją a oszczędnościami. Oznacza to, że przeznaczają swoje wydatki z powrotem na towary konsumenckie. Nie chcą inwestować i odkładać pieniędzy, aby kupić nowe maszyny, dobra kapitałowe czy surowce. W ten sposób wywołuje się nagły i trwały kryzys w sektorze *dóbr kapitałowych*. Kiedy w końcu konsumenci osiągną pożądaną proporcję konsumpcji do inwestycji, nagle okazuje się, że przedsiębiorcy zainwestowali zbyt dużo środków w sektor dóbr kapitałowych i nie inwestowali wystarczająco w sektor dóbr konsumenckich. Ingerencja rządowa i manipulacja stopami procentowymi zwiódła świat biznesu, sprawiając wrażenie, jak gdyby więcej oszczędności było dostępnych. Gdy nowe pieniądze bezgotówkowe zostają przefiltrowane przez system, a konsumenci ustanowią z powrotem stare proporcje, stanie się jasne, że nie było dostępnych wystarczająco dużo oszczędności, aby nabyć wszystkie dobra kapitałowe. Biznes źle ulokował swoje ograniczone oszczędności — przeinwestował w dobra kapitałowe, zapominając o produktach konsumenckich.

Boom inflacyjny prowadzi do zniekształceń w systemie cenowym i produkcyjnym. Cena pracy i surowców w sektorze kapitałowym podnosi się za

wysoko, aby być opłacalną, gdy konsumenci wrócą już do dawnej proporcji konsumpcji do inwestycji. „Depresję” uważa się za konieczną i zdrową fazę, poprzez którą gospodarka wolnorynkowa pozbywa się ryzykownych i nieopłacalnych inwestycji poczynionych w czasie boomu. Wolny rynek ustala proporcje naprawdę pożądane przez konsumentów. Depresja jest bolesnym, ale koniecznym procesem, przez który gospodarka oczyszcza się z nadwyżek i błędów boomu. Dlatego później mogą być dostarczane konsumentom wydajne usługi. Ponieważ ceny czynników produkcji były podbite zbyt wysoko w czasie boomu, oznacza to, że ceny pracy i towarów w sektorze kapitałowym muszą spaść aż do właściwej ceny na rynku.

Skoro pracownicy szybko dostają wyższe pensje, jak to się dzieje, że boom może trwać latami, a nierentowne inwestycje pozostają niezauważone — innymi słowy, dlaczego błędy wynikające z manipulowania gospodarką nie stają się oczywiste, a depresja nie rozpoczyna procesu dostosowania gospodarki? Odpowiedź brzmi: fazy ekspansji gospodarczej trwałyby krótko, gdyby zwiększenie ilości kredytów udzielanych przez banki i następstwo tej sytuacji, czyli obniżanie stopy procentowej do poziomu poniżej stopy rynkowej było jednostkowym wydarzeniem. Niestety, ekspansja kredytowa trwa i trwa, nigdy nie dając konsumentom szansy ustanowienia preferowanej proporcji między wydawaniem a oszczędzaniem. Nigdy nie pozwala na wzrost cen w sektorze dóbr kapitałowych, aby mogły dogonić inflacyjny wzrost cen. To jest jak ciągłe podawanie koniowi środków dopingujących — rozkwit gospodarczy trwa dopóty, dopóki nie doprowadzi do nieuniknionych konsekwencji przez powtarzające się dawki stymulacji kredytów bankowych. Dopiero kiedy udzielanie kredytów musi być wstrzymane, czyli albo z powodu chwiejnej kondycji banków albo oburzenia społecznego na widok rosnącej inflacji, wtedy następuje retrybucja. Gdy tylko ekspansja kredytowa zostaje zatrzymana, trzeba zapłacić rachunki. Nieuniknione dostosowanie likwiduje błędne inwestycje poczynione podczas boomu, wzmacniając nacisk na produkcję dóbr konsumenckich.

Teoria cyklu koniunkturalnego Misesa odpowiada na wszystkie nasze łamigłówki: powtarzający się i stały charakter cyklu, ogromny klaster błędu biznesowego, większe nasilenie zarówno boomu, jak i krachu w przemyśle wyrobów producentów.

Według Misesa wina za cykl leży po stronie wzmożonej ekspansji

kredytowej wywołanej przez interwencję rządową i bank centralny. Co powinien zrobić rząd według Misesa, kiedy nadejdzie depresja? Jaka jest jego rola przy wyjściu z niej? Przede wszystkim musi jak najszybciej przestać podsycać inflację. Prawdą jest, że to szybko zakończy boom spowoduje recesję lub depresję. Ale im dłużej rząd będzie zwlekał, tym dramatyczniejsze będzie dostosowanie. Im wcześniej nastąpi dostosowanie, tym lepiej. Oznacza to także, że rząd nigdy nie powinien podtrzymywać nierentownych przedsiębiorstw. Nigdy nie powinien dawać lub pożyczać pieniędzy firmom w tarapatach. Podejmowanie takich kroków będzie przedłużało agonię i zamieni ostry i krótki kryzys w przewlekłą chorobę. Rząd nigdy nie powinien podtrzymywać wysokości zarobków lub cen dóbr kapitałowych. Robiąc tak, spowodowałby opóźnienie ukończenia procesu dostosowania, a także nieograniczony i przedłużający się kryzys oraz masowe bezrobocie w bardzo ważnym sektorze dóbr kapitałowych. Rząd nie może próbować dalej podnosić inflacji, żeby wyjść z depresji. Nawet jeżeli nastąpi ponowna inflacja, to wywoła ona tylko więcej kłopotów w późniejszym terminie. Rząd nie powinien zachęcać do konsumpcji, a także nie powinien zwiększać swoich wydatków, ponieważ właśnie te dwa czynniki spowodują dalszy wzrost stosunku konsumpcji do inwestycji w społeczeństwie. W rzeczywistości cięcia budżetowe poprawią ten stosunek. To, czego potrzebuje gospodarka, aby nadać zasadność części z nadmiernych inwestycji poczynionych w okresie boomu, to nie większa konsumpcja, ale większe oszczędności.

Według analizy zjawiska kryzysu przeprowadzonej przez Misesa rząd nie powinien w ogóle reagować. Z punktu widzenia zdrowia gospodarczego i jak najszybszego zakończenia depresji rząd powinien zastosować leseferystyczną politykę nieingerencji. Jakiegokolwiek działanie opóźni i utrudni proces dostosowania rynku. Im mniej zrobi, tym szybciej nastąpi poprawa gospodarcza.

Recepta Misesa jest kompletnym przeciwieństwem przepisu Keynesa. Rola rządu polega wyłącznie na trzymaniu rąk z dala od gospodarki, powstrzymywania swoich własnych działań inflacyjnych oraz cięciach budżetowych.

Dzisiaj jest całkowicie zapomnianym faktem, nawet wśród ekonomistów, że wyjaśnienie i analiza kryzysu Misesa zrobiły wieki postęp właśnie w trakcie wielkiego kryzysu w latach 30. XX w. To właśnie ten kryzys stawia się zwolennikom wolnego rynku jako największą i najbardziej katastrofalną porażkę kapitalizmu leseferystycznego. A tak nie było. Wielki kryzys był nieunikniony z

powodu ekspansji kredytowej w świecie Zachodu w latach 20. Taką politykę przyjęły rządy Zachodu, a zwłaszcza System Rezerwy Federalnej w Stanach Zjednoczonych. Po wielkim kryzysie zaistniała możliwość powrócenia przez Zachód do prawdziwego standardu złota po I wojnie światowej, dając w ten sposób więcej pola manewru dla inflacyjnych polityk rządu. Uważa się obecnie, że prezydent [Coolidge](#) był zwolennikiem *laissez-faire* i swobodnej gospodarki rynkowej. Nie był — a niestety najmniej w dziedzinie pieniądza i kredytu. Niestety grzechy i błędy interwencji Coolidge'a zostały zwalone na nieistniejącą gospodarkę wolnorynkową.

Jeżeli Coolidge doprowadził do nieuchronnego 1929 r., to prezydent Hoover przedłużył i pogłębił kryzys. Przekształcił go z typowego, ostrego i szybko znikającego, w przewlekłą i prawie śmiertelną chorobę. Chorobę, która mogła być „uleczona” jedynie przez tragedię II wojny światowej. To Hoover, a nie Franklin Roosevelt, był założycielem polityki [Nowego Ładu](#). Chodziło głównie o jak największe użycie państwa do właśnie tych rzeczy, przed którymi ostrzegała teoria Misesa — utrzymywania płac na wyższym poziomie niż rynkowy, podtrzymywania cen, ekspansji kredytowej, a także udzielania pożyczek dla niepewnych inwestycji. Roosevelt tylko rozwinął to, w czym Hoover był pionierem. Skutkiem takich działań był, po raz pierwszy w amerykańskiej historii, prawie nieustanny kryzys i prawie stałe bezrobocie. Kryzys Coolidge'a został bezprecedensowo przedłużony przez kryzys Hoovera i Roosevelta.

Ludwig von Mises przewidział wielki kryzys podczas szczytu wielkiego boomu w latach 20. Był to czas taki jak teraz, kiedy ekonomiści i politycy, uzbrojeni w „nową ekonomię” nieustannej inflacji i nowe narzędzia dostarczone przez System Rezerwy Federalnej, ogłosili wieczną „Nową Erę” ciągłego dobrobytu zagwarantowanego przez naszych mądrych doktorów z Waszyngtonu. Ludwig von Mises, jako jedyny uzbrojony w poprawną teorię cyklu koniunkturalnego, był jednym z niewielu ekonomistów, którzy potrafili przewidzieć wielki kryzys. Dlatego świat ekonomiczny był zmuszony do słuchania go z szacunkiem. F. A. Hayek rozpowszechnił teorię w Anglii, gdzie młodzi angielscy ekonomiści zaczęli przyjmować teorię Misesa do swoich analiz kryzysu. Wiązało się to oczywiście z przyjęciem rygorystycznej polityki wolnego rynku wynikającej z tej teorii. Niestety teraz ekonomiści przyjęli myśl lorda Keynesa głoszącą, że żadna „klasyczna ekonomia” nie miała teorii cyklu

koniunkturalnego aż do czasów Keynesa, czyli 1936 r. Ale *istniała* już teoria depresji. Była to klasyczna tradycja gospodarcza, ze swoim zaleceniem utrzymywania twardego pieniądza i *laissez-faire*. Szybko została zaakceptowana w Anglii, a nawet w Stanach Zjednoczonych. (Jest ironią losu, że największym zwolennikiem austriackiej szkoły ekonomii w Stanach Zjednoczonych we wczesnych i średnich latach 30. był profesor [Alvin Hansen](#), który bardzo szybko zaznaczył się jako wybitny uczeń Keynesa w tym kraju).

„Rewolucja Keynesa”, która przeszła przez świat ekonomii zaraz po publikacji „Ogólnej teorii” w 1936 r., zniweczyła wzrastającą akceptację teorii cyklu Misesa. Nie chodziło o to, że teoria Misesa została obalona, ale po prostu zapomniano o niej, w pośpiechu dołączając do nagle modnych keynesistów. Niektórzy spośród czołowych zwolenników teorii Misesa, którzy oczywiście wiedzieli lepiej, ulegli powiewom nowej doktryny i w konsekwencji, zdobyli stanowiska na wiodących amerykańskich uniwersytetach.

Teraz jednak londyński arcykeynesowski *Economist* ostatnio ogłosił, że „Keynes jest martwy”. Po ponad dekadzie stawiania czoła ostrej krytyce teoretycznej i obaleniu ich poglądów przez uparte fakty gospodarcze, keynesiści znaleźli się w masowym odwrocie. Po raz kolejny podaży pieniądza i kredytu bankowemu niechętnie przyznaje się pierwszoplanową rolę w cyklu. Najwyższy czas na ponowne odkrycie, renesans teorii cyklu koniunkturalnego Misesa. To może nie przyjść zbyt szybko. Jeśli tak się stanie, wtedy cała koncepcja istnienia Rady Doradców Ekonomicznych legnie w gruzach i zobaczymy masowe wycofywanie się rządu ze sfery gospodarczej. Ale żeby to wszystko się spełniło, cały świat ekonomiczny i społeczeństwo muszą być świadome, że istnieje wyjaśnienie cyklu koniunkturalnego, które leżało zapomniane na półce przez zbyt wiele tragicznych lat.